

STRESZCZENIE SZCZEGÓŁOWE

„Makbet” - streszczenie szczegółowe (dokładne)

William Szekspir

maturapolski.pl — darmowe opracowania lektur

Akt I — prorocstwo i pokusa

Sztuka otwiera się na otwartym polu, w grzmotach i błyskawicach. Trzy Czarownice umawiają się na kolejne spotkanie — gdy ucichnie wrzawa bitwy i jedno z wojsk pierzchnie, jeszcze przed zmierzchem, na stepie, by spotkać tam Makbeta. Rozstają się refrenem, który od razu nadaje całemu utworowi ton moralnego przewrócenia świata na nice: „Brzydniej uroda, brzydota piękniej” — piękno i szpetota, dobro i zło zamieniają się miejscami. Znikają we mgle.

W obozie pod Forres król Szkocji Duncan z synami Malkolmem i Donalbeinem oraz Lennoksem wypytuje rannego sierżanta o przebieg buntu. Żołnierz relacjonuje, że losy bitwy długo się ważyły jak dwóch zmagających się pływaków. Buntownik Macdonwald, wsparty kernami i gallowglasami z zachodnich wysp, miał już fortunę po swojej stronie, lecz waleczny Makbet, „chwały kochanek”, przerąbał sobie drogę do nędznika i rozplątał mu czaszkę aż po szczękę, a jego głowę zawiesił na blankach. Ledwie jednak męstwo wsparło sprawiedliwość, uderzył nowy wróg — król norweski. Mimo to Makbet i Banko, jak „działa podwójnie nabite”, podwoili ciosy, jakby chcieli się kąpać we krwi. Po sierżanta przybywa tan Ross z dalszą wieścią: pod Fife sam król norweski Sweno, wspierany przez zdradzieckiego tana Kawdoru, rozpoczął straszny bój, lecz Makbet — „Bellony małżonek” — pokonał go ramię w ramię. Norweg błaga o pokój i płaci dziesięć tysięcy talarów okupu. Duncan wydaje rozkaz, by ściąć zdradzieckiego tana Kawdoru, a jego tytuł nadać Makbetowi: „Co Kawdor przegrał, Makbeta wygrana”.

Na stepie znów schodzą się Czarownice, opowiadając sobie o swych złośliwościach — jedna mściła się na żonie majtka, skazując jej męża na wieczną bezsenność i marnienie podczas żeglugi, i pokazuje siostrze palec utopionego sterniká. Przybywają Makbet i Banko. Makbet otwiera scenę słowami, które echem powtarzają formułę wiedźm: „Dnia tak szpetnego i pięknego razem nie miałem jeszcze”. Banko dziwi się wyschłym, brodatym istotom, które wyglądają nieziemsko. Czarownice witają Makbeta trzema tytułami: tanem Glamis, tanem Kawdoru i przyszłym królem. Bankowi wieszczą zagadkowo, że będzie „mniejszy, a większy” od Makbeta, „nie tak szczęśliwy, a przecie szczęśliwy”, i że spłodzi królów, choć sam królem nie zostanie. Gdy Makbet domaga się wyjaśnień — wie, że jest tanem Glamis, lecz tan Kawdoru wciąż żyje — wiedźmy znikają jak bańki na wodzie.

Niemal natychmiast nadbiegają Ross i Angus z dworskimi podziękowaniami króla i wieścią, że Makbet został właśnie tanem Kawdoru, bo dotychczasowy tan, zdrajca, czeka na śmierć. Spełnienie się drugiej przepowiedni od razu rozbudza w Makbecie myśl o trzeciej, koronnej. Banko, ostrożny i przenikliwy, ostrzega prorocznie, że „ciemności narzędzia”, by pociągnąć ludzi ku zgubie, często mówią prawdę w drobnych rzeczach, aby potem popchnąć w przepaść. Makbet w stronie toczy pierwszy wewnętrzny monolog: nadprzyrodzone podszepty „złe być nie

mogą, nie mogą być dobre" — bo skoro złe, czemu dają zadatek pomyślności, a skoro dobre, czemu jego włos się jeży na obraz, który mu się nasuwa: morderstwo. Już tu, w samej myśli, „strach w wyobraźni" okazuje się straszniejszy niż realny, a wyobrażone morderstwo wstrząsa nim do głębi. Ludzi się jednak nadziejają: „Jeśli chce los mój, abym królem został, bez mej pomocy los zrobi mnie królem".

W pałacu w Forres Duncan dowiaduje się, że stary tan Kawdoru umarł na szafocie godnie — wyznał zdradę, prosił o przebaczenie i rozstał się z życiem „jak człowiek, co umrzeć się uczył", co skłania króla do gorzkiej uwagi, że nie ma sztuki pozwalającej czytać myśli z ludzkiej twarzy (ufał temu zdrajcy bez reszty — ironia, która zawiśnie nad jego stosunkiem do Makbeta). Króla wita teraz Makbet; Duncan wylewnie dziękuje mu i Bankowi, obiecując ich „szczepić" i pielęgnować. Po czym ogłasza decyzję, która staje się pierwszą realną przeszkodą na drodze Makbeta do tronu: następcą tronu i księciem Cumberlandu mianuje swego pierworodnego, Malkolma. Makbet w stronie odnotowuje, że to stopień, na którym musi się potknąć albo go przekroczyć — i prosi gwiazdy, by ukryły swe ognie przed jego czarnymi pragnieniami. Duncan zapowiada, że odwiedzi Makbeta w jego zamku Inverness; Makbet wyrusza naprzód jako „poseł" tej wieści, by uradować nią serce żony. Na stronie zdradza jednak, że nominacja Malkolma to kamień zawalający mu drogę — przeskoczy go albo upadnie — i znów wzywa gwiazdy, by przymrużyły ogniste źrenice na czarne tajemnice jego duszy: „Niech się czyn spełni, którym wzrok się brzydzi!".

W zamku Inverness Lady Makbet czyta list męża, w którym relacjonuje proroctwo i jego pierwsze spełnienie, nazywając ją „najdroższą towarzyszką swojej wielkości". Od razu w ostrym monologu rozpoznaje słabe miejsce małżonka: jest „zbyt tklivości ludzkiej pełen mleka", by sięgnąć po koronę najkrótszą drogą — pragnie wielkości, ale chce ją zdobyć uczciwie, „nie chce szachrować, a wygrać chce grzesznie". Postanawia wlać mu w uszy własnego ducha. Gdy sługa donosi, że tej nocy przybędzie sam król, Lady Makbet wygłasza jedną z najmroczniejszych scen sztuki — wezwanie złych duchów, by ją „odniewieściły" (rozplciły), napełniły od stóp do głów okrucieństwem, zgęściły jej krew, by nie przedarła się przez nią żadna ludzka zgryzota, a mleko w jej piersiach zamieniły w żółć; wzywa też ciemną noc, by nóż nie dojrzał zadawanej rany. Wchodzącego Makbeta wita jego przyszłymi tytułami. Gdy mąż mówi, że Duncan przybywa dziś, a odjedzie jutro, ona odpowiada twardo: „Nigdy tego jutra słońce nie ujrzy!". Każe mu ukryć zamiary pod niewinnym pozorem — być „niewinnym kwiatkiem", lecz wężem, co się pod nim kryje — a całą „wielką sprawę nocy" wziąć na siebie.

Przed zamkiem Duncan z orszakiem podziwia łagodne, miłe powietrze siedziby; Banko zauważa gnieźdzące się tu jaskółki jako znak, że powietrze jest czyste — dramatyczna ironia wobec tego, co się tu wydarzy. Lady Makbet wita króla z wylewną, obłudną gościnnością, deklarując, że dom i mienie są tylko depozytem do jego dyspozycji. Duncan, pełen ciepła, prosi ją, by zaprowadziła go do gospodarza, którego „kocham z serca".

Podczas uczty Makbet wymyka się i toczy słynny monolog „Gdyby z uczynkiem skończyło się wszystko” — waha się, bo krwawa nauka odwraca się na nauczyciela, sprawiedliwość zbliża zatruty kielich do ust truciciela; nadto Duncan jest jego krewnym, gościem i poddanym, a rządził tak łagodnie i cnotliwie, że jego cnoty wołałyby przeciw mordowi jak chór aniołów, a litość niczym nagie niemowlę na skrzydłach burzy. Jedyną ostrogą jest sama ambicja, która „przeskakuje za szranki własnych celów”. Postanawia odstąpić: „Dalszego kroku w sprawie tej nie zrobim”. Wtedy wkracza Lady Makbet i druzgocącą presją łamie jego opór — wyśmiewa jego nadzieję jako „pijaną”, zarzuca mu tchórzostwo („chcesz, a nie śmiesz, jak kot w przysłowiu”), kwestionuje jego męskość i wygłasza przerażające wyznanie: karmiąc dziecko piersią, wyrwałaby mu sutek z bezzębnych dziąseł i roztrzaskała mu mózg o kamień, gdyby tak przysięgła, jak on przysięgał. Przedstawia plan: upoi winem dwóch dworzan-strażników Duncana tak, że zapadną w zwierzęcy sen, a winę za mord będzie można zwalić na nich. Makbet, podbity jej hartem („Ródz tylko synów!”), w pełni się decyduje i postanawia ukryć kłamstwo serca pod fałszem twarzy.

Akt II — zbrodnia

Noc na dziedzińcu zamku. Banko z synem Fleance'em nie może zasnąć — prosi „litosne potęgi”, by broniły go od przeklętych myśli, którym natura daje przystęp we śnie. Spotyka Makbeta; przekazuje, że Duncan położył się spać niezwykle zadowolony, obdarował służbę i przesłał Lady Makbet diament. Wspomina, że śnił o trzech wieszczych siostrach. Makbet zbywa temat, lecz napomyka, że gdy nadejdzie pora, chciałby z Bankiem pomówić o tej sprawie z korzyścią dla jego honoru; Banko zgadza się posłuchać, „byłem sumienie czyste i wiarę bez skazy zachował” — sygnał jego nieprzekupności. Zostawszy sam, Makbet wygłasza wizyjny monolog o sztylcie: widzi przed sobą wiszący w powietrzu sztylet zwrócony rękojeścią ku jego dłoni, z kroplami krwi na ostrzu, którego nie może chwycić — „sztylet myśli”, twór rozpalonego mózgu, wskazujący mu drogę. Przywołuje obrazy nocnego mordu — Hekate, czarownice, skradającego się jak Tarkwiniusz do gwałtu mordercę — i prosi ziemię, by nie zdradziła jego kroków. Dzwonek Lady Makbet daje sygnał: „On żyje jeszcze (...) idę, dzwonek na mnie woła”.

Lady Makbet czeka, rozgrzana tym samym winem, które upoiło strażników. Słyszy puszczyka — złowróżbnego zwiastuna śmierci. Wyznaje, że sama dokonałaby mordu, gdyby śpiący Duncan nie przypominał jej własnego ojca. Wraca Makbet: „Spełniłem”. Następuje urywana, gorączkowa wymiana — Makbet wstrząśnięty patrzy na zakrwawione dłonie, słyszał, jak jeden ze śpiących dworzan zawołał „błogosław nam Boże”, a drugi „Amen”, lecz on sam nie zdołał wyszeptać „Amen”, choć tak bardzo go potrzebował — słowo uwięzło mu w gardle. Prześladuje go również głos: „Nie zaśniesz więcej! Makbet sen zabił, zabił sen niewinny” — ten, który „rozplata trosk zwikłany motek”, jest „kąpielą po pracy”, „przysmakiem biesiady żywota”. Zabicie snu staje się zapowiedzią bezsenności, która będzie odtąd dręczyć oboje. Lady Makbet,

twardsza, gani jego rozmiękłość i każe odnieść sztylety na miejsce oraz pomazać krwią twarze strażników, by zrzucić na nich winę. Makbet odmawia powrotu — nie ma odwagi spojrzeć na to, co zrobił. Żona sama zabiera sztylety, lekceważąc grozę („śpiący i umarli są jak obrazy; dziecko tylko straszy czart malowany”). Zostawszy sam, Makbet słyszy stukanie i wpada w panikę; patrzy na ręce i pyta, czy wszystkie morza Neptuna zmyją z nich krew — odpowiada sobie, że raczej jego ręka zabarwi na czerwono zielone wody oceanów. Lady Makbet wraca z dłońmi równie czerwonymi, lecz, jak mówi, wstydziłaby się serca tak białego jak jego (jej tonacja moralna na razie przeciwna mężowej — ironia, bo to ona później oszaleje od krwi). Ponaglające stukanie do bramy zmusza ich, by włożyli nocne szaty i schronili się do komnaty. Makbet kończy scenę żalością: „Wiedzieć, co zrobiłem! Byłoby lepiej nie wiedzieć, że jestem (...) Obudź więc twoim stukaniem Duncana! Gdybyś obudził!”.

Słynna scena Odźwiernego wprowadza groteskowy komizm jako kontrpunkt grozy: zaspany, na kacu odźwierny udaje, że jest stróżem bramy piekielnej, i wpuszcza wyimaginowanych potępieńców — chciwego dzierżawcę, który powiesił się, widząc nadchodzący urodaj; dwulicznego kazuistę-krzywoprzysięcę, co nie zdołał „dwuznacznikiem wcisnąć się do nieba” (aluzja do ówczesnych procesów o zdradę); angielskiego krawca kradnącego sukno. Wpuszcza w końcu Makdufa i Lennoksa, racząc Makdufa rubaszną dykteryjką, że trunek jest sprawcą trzech rzeczy — czerwonego nosa, snu i moczu — oraz „dwulicznikiem wszeteczeństwa”: budzi chęć, lecz odbiera możliwość. Makbet, udając świeżo obudzonego, prowadzi Makdufa do królewskiej komnaty. Lennox opowiada o potwornej nocy: zwałony przez wiatr komin, jęki i prorocze głosy w powietrzu, całonocne hukanie puszczyka, drżenie ziemi — natura buntuje się przeciw zbrodni. Makduf wybiega z krzykiem grozy: znalazł zamordowanego króla, „świętokradzki mord strzaskał namaszczone kościół” i wykradł z niego życie. Wszczyňa alarm, bije w dzwony, zwołuje śpiących jak na sąd ostateczny. Zbiegają się Banko, Lady Makbet (udająca przerażenie, że to w jej domu), Malkolm i Donalbein. Makbet, by uprzedzić podejrzenia, wyznaje, że w przypiływie „miłości” i wściekłości zabił obu śpiących szambelanów — opisuje przy tym z makabryczną drobiazgowością ciało Duncana („srebrną jego skórę krwi jego złotej otaczały pasy”) i zakrwawionych morderców, ten nadmiar retoryki budzi nieme podejrzenie Makdufa („Czemu to zrobiłeś?”). W tym momencie Lady Makbet mdleje (taktownie albo prawdziwie odwracając uwagę). Banko wzywa wszystkich, by po ubraniu się zebrali się i zbadali zbrodnię, oddając się Bożej opiece przeciw zdradzie. Synowie króla, Malkolm i Donalbein, naradzają się na uboczu: nie ufają nikomu, „w ludzkich uśmiechach widzą sztylety”, a „najbliższy krwią jest najkrwawszy”. Postanawiają uciec — Malkolm do Anglii, Donalbein do Irlandii — co później obróci podejrzenie przeciw nim.

Pod zamkiem stary człowiek i Ross rozmawiają o przeciwnych naturze znakach: choć według zegara jest dzień, ciemność spowiła ziemię; sokół został zabity przez sowę-myszołówkę; piękne konie Duncana zdziczały, wyrwały się ze stajni i pożerały się nawzajem — cała przyroda odzwierciedla wywrócenie porządku przez królobójstwo. Przybyły Makduf przekazuje wieści: za

sprawców uchodzą zabici przez Makbeta strażnicy, „przekupieni” zapewne przez zbiegłych synów króla, na których pada teraz podejrzenie. Skutek jest taki, że korona spada na Makbeta — został już ogłoszony królem i wyruszył do Scone na koronację, a ciało Duncana wysłano do grobów przodków na wyspie Colmes-Cill. Makduf, znacząco, nie zamierza jechać do Scone, lecz wraca do swego zamku w Fife — pierwszy sygnał jego dystansu wobec nowego króla; stary człowiek żegna go życzeniem, by „złe przemienić w dobre”.

Akt III — Makbet królem i mord na Banku

W pałacu w Forres Banko sam dla siebie podsumowuje sytuację: Makbet ma już wszystko, co obiecały wieszczki — tron, Kawdor, Glamis — lecz Banko podejrzewa, że zdobył to „najszeptniejszymi środkami”. Zarazem podtrzymuje nadzieję na własne proroctwo: skoro przepowiednia Makbeta się sprawdziła, może i jego potomstwu sądzone jest królowanie. Wchodzi Makbet w koronie z Lady Makbet jako królową; wypytuje Banka o popołudniową przejażdżkę konną — dokąd jedzie, czy daleko, czy towarzyszy mu Fleance — pod pozorem zaproszenia na wieczorną ucztę. Banko potwierdza, że jedzie z synem i wróci na wieczerzę. Po wyjściu Banka Makbet wygłasza monolog o swym lęku: „Być królem jest niczym, jeśli nie mogę być królem bezpiecznie”. Banko go przeraża — jest mądry, nieugięty, a wieszczki ojcem królów uczyniły jego, nie Makbeta; Makbet czuje, że splamił duszę i zamordował Duncana po to tylko, by tron przeszedł na „nasienie Banka”. Tego nie zniesie — rzuca wyzwanie losowi. Sprowadza dwóch Morderców, których wcześniej przekonał (kłamliwie), że to Banko jest sprawcą ich nędzy; podsycia w nich urazę, drwiąc, że pod nazwą „mężów” — jak pod nazwą „psów” — kryją się różne gatunki, i każe im udowodnić, że nie należą do ostatniego rządu. Zleca zabicie Banka oraz, koniecznie, jego syna Fleance’a — z dala od zamku, by samemu pozostać „czystym”.

Lady Makbet, dręczona własnym niepokojem („Bezpieczniej mordu ofiarą spać w grobie, jak mordem drżącą radość kupić sobie”), zastaje męża pogrążonego w czarnych myślach. Makbet skarży się, że „nadcięty wąż się zrośnie”, że woli śmierć niż życie wśród strasznych snów; zazdrości spokojnemu w grobie Duncanowi. Tym razem to on knuje samodzielnie — wzywa „ciemną noc”, by potargała węzły jego sumienia, i napomyka żonie o szykowanym „straszonym a sławnym czynie”, lecz każe jej pozostać „niewinną wiedzy”, póki nie przykłaśnie skutkowi (odwrócenie wcześniejszych ról: teraz on jest inicjatorem, ona odsunięta).

W parku przy pałacu trzej Mordercy (do dwóch dołączył trzeci, przysłany przez Makbeta) dopadają Banka i Fleance’a wracających pieszo z pochodnią. Zabijają Banka — kona, wołając do syna: „Uciekaj, Fleance! Możesz mnie pomścić!” — lecz Fleance ucieka w ciemność. „Najlepsza czynu połowa chybiona”: zguba syna, a więc przyszłej dynastii, się nie udała.

W wielkiej sali zastawiona jest uczta. Makbet wita gości, lecz w drzwiach pojawia się zakrwawiony Pierwszy Morderca i melduje, że Banko ma poderżnięte gardło i dwadzieścia ran

w głowie, ale Fleance umknął. Makbet, który na chwilę poczuł się „cały jak marmur”, znów wpada w trwogę („znów jestem zamurowany, przykuty do szpetnej trwogi”), pociesza się jednak, że „stary wąż zdeptany”, a „robak, co uciekł”, jeszcze nie ma zębów. Wracając do stołu i głośno ubolewając nad nieobecnością Banka, Makbet widzi ducha zamordowanego, siedzącego na jego własnym miejscu — widmo widzialne tylko dla niego. Wpada w obłęd, mówi do ducha („Tylko mi krwawym nie potrząsaj włosiem!”), przerażając gości. Lady Makbet ratuje sytuację, tłumacząc, że to chwilowy „paroksyzm” znany od młodości, i zarazem ostro gani męża na osobności, przypominając mu urojony sztylet i kwestionując jego męskość. Duch znika, Makbet odzyskuje panowanie nad sobą i wznosi toast — wtedy widmo wraca, a Makbet znów krzyczy, wyzywając ducha, by stanął przed nim jako niedźwiedź, tygrys czy nosorożec, byle nie w tej postaci. Lady Makbet, widząc, że biesiada zniszczona, pospiesznie odprawia gości „bez ceremonii”. Po ich wyjściu Makbet stwierdza złowrogo, że „krew krwi pragnie”, zauważa, że Makduf zlekceważył jego wezwanie, i postanawia jutro udać się do wieszczek, by poznać najgorsze; wyznaje też, że tak głęboko już brodzi we krwi, iż równie trudno wracać, jak brnąć dalej.

Na stepie Hekate, władczyni czarownic, gani trzy siostry, że bez niej zadawały się z Makbetem; zapowiada, że nazajutrz przyjdzie on po nowe wróżby, a one przygotowują mary, które zwiódą go fałszywą pewnością — bo „zbyt ufną głowę człowieka wrogiem jest na świecie”.

W pałacu Lennox z innym panem rozmawiają już z gorzką ironią: nazbyt wiele „zbiegów okoliczności” obciąża Makbeta. Lennox sarkastycznie chwali, jak „pobożnie” Makbet opłakiwał Duncana i jak „roztropnie” zabił strażników, drwi z wersji o winie zbiegłych synów. Dowiadujemy się, że Makduf przebywa na dworze świętego króla Anglii Edwarda, że Makduf pojechał tam błagać o pomoc zbrojną (Siwarda i Northumberland), a Makbet, rozwścieczony, zbiera się do wojny. Pan modli się, by „święty anioł” wsparł poselstwo Makdufa i przyniósł ulgę cierpiącej pod „przeklętą dłonią” Szkocji.

Akt IV — wróżby, rzeź w Fife i próba Makdufa

W ciemnej jaskini trzy Czarownice wokół wrzącego kotła rzucają makabryczne składniki (jad ropuchy, palec dziecka uduszonego przez matkę, wargi Tatara, wątroba bluźniercy), powtarzając refren „Podwójmy trudy, a śmiało dalej! Niech kipi kocioł, ogień się pali!”. Hekate je chwali. Wchodzi Makbet i żąda odpowiedzi, choćby świat miał lec w gruzach. Wiedźmy wywołują trzy zjawy: pierwsza — głowa w hełmie — ostrzega, by strzegł się tana Fife (Makdufa); druga — krwawe Dziecko — zapewnia, że „nie zabije go nikt z kobiety zrodzony”; trzecia — Dziecko w koronie z gałęzią — wieści, że nie zostanie pokonany, „póki birnamski las się nie poruszy” ku wzgórzu Dunsinane. Makbet, uspokojony tymi z pozoru niemożliwymi warunkami, postanawia mimo wszystko zabić Makdufa „dla pewności”. Domaga się jeszcze odpowiedzi, czy

potomkowie Banka będą królować — wiedźmy ukazują orszak ośmiu królów, a za nimi zakrwawionego, uśmiechniętego Banka; ostatni król trzyma zwierciadło ukazujące dalszych (aluzja do dynastii Stuartów). Wstrząśnięty Makbet patrzy, jak czarownice znikają. Wchodzi Lennox z wieścią, że Makduf uciekł do Anglii. Makbet, wściekły, że myśl nie nadążyła za czynem, postanawia od teraz działać natychmiast — napadnie zamek w Fife i wytnie w pień żonę, dzieci i całe potomstwo Makdufa.

W zamku Makdufa Lady Makduf, opuszczona przez męża, żali się Rossowi, że ucieczka męża to tchórzostwo, nie mądrość — porzucił żonę, dzieci i dom; nawet drobny ptak broni gniazda przed sową, a on tego nie zrobił. Ross stara się ją uspokoić, tłumacząc okrutne czasy, w których „nie wiedząc, jesteście zdrajcami”, i odchodzi ze wzruszeniem. Następuje przejmująco-gorzka, na poły żartobliwa rozmowa matki z bystrym synkiem o tym, czym jest zdrajca (ten, „kto przysięga a kłamie”) i o domniemanej śmierci ojca. Przybywa Posłaniec, ostrzegając, by uciekali, lecz jest już za późno — wpadają Mordercy. Pytają o ojca-„zdrajcę”; chłopiec dzielnie nazywa mordercę kłamcą i ginie przebity, wołając do matki: „Zabił mnie, matko, błagam cię, uciekaj!”. Lady Makduf ucieka z krzykiem „mord!”, ścigana przez zbójów — cała rodzina zostaje wymordowana.

W Anglii rozgrywa się długa scena próby. Malkolm, nieufny wobec Makdufa (boi się, że to wysłannik Makbeta), poddaje go testowi: maluje sam siebie jako potwora gorszego od Makbeta — bezdennie lubieżnego, nienasyconego chciwego, pozbawionego wszelkich cnót królewskich. Makduf kolejno próbuje to znosić, aż przy ostatnim wyznaniu (że Malkolm zniszczyłby wszelką zgodę i jedność) załamuje się w rozpacz nad Szkocją: taki człowiek „nie jest godny żyć”, i żegna na zawsze nadzieję powrotu. Ta szczera, bezinteresowna rozpacz przekonuje Malkolma o uczciwości Makdufa — odwołuje wszystkie samooskarżenia, wyznaje, że jest w istocie czysty (nie zna kobiety ani krzywoprzysięstwa, pragnie tylko swego) i że stoi już za nim dziesięć tysięcy żołnierzy pod wodzą Siwarda. Wspomniany zostaje też święty król Edward, uzdrawiający dotykiem chorych na „niemoc królewską” i obdarzony darem prorocstwa — przeciwieństwo Makbeta-tyrana. Przybywa Ross. Z początku wymijająco („żona i dzieci — dobrze”), w końcu wyjawia Makdufowi straszliwą prawdę: zamek napadnięto, żonę i wszystkie dzieci wymordowano. Makduf w niemym bólu („On nie ma dzieci! (...) wszystkie piękne me pisklęta?”), obwinia siebie — zginęli za jego grzechy. Malkolm namawia go, by żal przekuł w gniew i zemstę. Makduf przysięga stanąć z Makbetem twarzą w twarz „na długość oręża”. Wyruszają, by obalić tyrana: „Po długiej nocy w końcu ranek — świta”.

Akt V — szaleństwo Lady Makbet i upadek Makbeta

W Dunsinane lekarz i dama dworu obserwują lunatykującą Lady Makbet. We śnie wstaje, zapala świecę (rozkazała, by lampa wiecznie płonęła przy niej — boi się ciemności), bez przerwy

trze ręce, jakby je myła, i mówi. Jej urywane słowa zdradzają wszystkie zbrodnie: „Precz stąd, przekłeta plamo!”, „Kto by myślał, że starzec miał tyle krwi” (Duncan), „Tan Fife'u miał żonę; a gdzie ona teraz?” (Makdufowie), „Banko pogrzebany nie może wstać z grobu”. Sławna skarga: „Wszystkie kadzidła Arabii nie uwonnią tej małej ręki” — wina, której nie sposób zmyć, obróciła się przeciw niej (dramatyczna inwersja jej dawnego „kilka wody kropli czyn nasz omyje”). Lekarz stwierdza, że choroba przerasta jego sztukę — pacjentce trzeba spowiednika, nie medyka.

Pod Dunsinane szkoccy panowie (Menteith, Caithness, Angus, Lennox) prowadzą wojsko na spotkanie nadciągających Anglików pod Malkolmem, Siwardem i Makdufem; mają złączyć się przy lesie birnamskim. Mówią o Makbecie: oszalał, jego ludzie służą z przymusu, „tytuły wiszą na nim jak płaszcz olbrzyma na karłowatym złodzieju”. Jadą oczyścić ojczyznę krwią.

W zamku Makbet, ufny w wróżby, lekceważy doniesienia o ucieczce tanów i o dziesięciu tysiącach Anglików — wszak nie pokona go nikt z kobiety zrodzony. Zarazem wygłasza gorzki monolog o jałowej starości, której nie towarzyszą honor, miłość ni przyjaciele, lecz „przekleństwa, nie głośnie ale głębokie”. Wzywa Seytona, każe podać zbroję i pyta lekarza o stan królowej — prosi, by „wymazał z mózgu pismo niepokoju”; lekarz odpowiada, że tu „sam chory musi być doktorem”. Makbet powtarza jak zakęcie warunek swej nietykalności: „Aż las birnamski do Dunsinane zdąży”.

Pod Dunsinane Malkolm wydaje rozkaz, by każdy żołnierz ściął i niósł przed sobą gałąź z lasu birnamskiego, maskując liczebność wojska — tym samym proroctwo o „idącym lesie” zaczyna się spełniać.

W zamku Makbet słyszy krzyk kobiet — Seyton oznajmia: „Królowa umarła”. Makbet reaguje słynnym, nihilistycznym monologiem „Jutro po jutrze i po jutrze jutro” — życie czołga się ku „prochom mogiły”, jest „cieniem przelotnym, nędznym aktorem”, „powieścią opowiadaną przez idiotę, pełną wrzasku i furii, a nic nie znaczącą”. Wpada posłaniec z wieścią, że las birnamski rusza. Makbet pojmuję, że padł ofiarą „dwuznaczyków diabła”, w których prawdzie kryje się kłamstwo, lecz postanawia zginąć z bronią w ręku: „Jak mąż w przyłbicy i z orężem zginę! (...) Wichrze, wiej ruinę!”.

Na polu przed zamkiem armia Malkolma odrzuca liściaste zasłony. Makbet, „przywiązany do słupa jak niedźwiedź”, musi walczyć; wciąż liczy na to, że nie pokona go „mąż, którego nie rodzi kobieta”. Zabija młodego Siwarda (zrodzonego z kobiety) i drwi z oręża. Wreszcie spotyka Makdufa. Makbet wzdraga się walczyć — „zbyt już wiele krwi twojej na mej duszy ciąży” — i pyszni się swoją zakętą nietykalnością, lecz Makduf wyjawia ostatnią prawdę dwuznacza: nie został zrodzony naturalnie, „ze swojej matki wydarty był łona przed czasem” (cesarskie cięcie). Makbet przeklina „piekła szalbierstwa”, które „dotrzymują słowa uchu, a łamią je nadziei”, i odmawia poddania się — nie chce całować ziemi u stóp Malkolma ani być

wystawiony na pośmiewisko motłochu. Postanawia walczyć do końca: „Uderz, Makdufie, niech będzie przeklęty, który z nas pierwszy zawoła: stój! dosyć!”. Wychodzą walcząc.

Po bitwie Malkolm i panowie liczą straty. Ross zawiadamia Siwarda, że jego syn poległ — raniony w czoło, „z przodu”, jak mąż; stary Siward przyjmuje wieść z surowym stoicyzmem: „Więc bożym niech będzie żołnierzem (...) piękniejszej śmierci nie pragnąłbym”. Wchodzi Makduf z głową Makbeta i wita Malkolma jako króla Szkocji; wszyscy powtarzają okrzyk. Malkolm ogłasza nowy porządek: nagradza wiernych, podnosi tanów do nowej w Szkocji godności hrabiów, zapowiada powrót wygnańców i osądzenie siepaczy „ległego rzeźnika i jego szatańskiej żony, co — jak mówią — własną dłonią śmierć sobie zadała”. Zaprasza wszystkich do Scone na koronację. Porządek świata, wywrócony królobójstwem, zostaje przywrócony.